Cena numeru Zł. 0,50.

Nr. 8 (14). SOSNOWIEC, kwiecień 1929 r. Rok II.

NASZ ŚWIAT

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH
im. E. Plater, B. Prusa, St. Staszica w Sosnowcu
i W. Łukasińskiego w Dąbrowie Górniczej.

TREŚĆ NUMERU: 1) Święto 3-go Maja, 2) Marszałek Foch, 3) Filozoficznych słów kilkoro, 4) Świat książek, 5) Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, 6) Potrzeba ochrony zwierząt, 7) Dziedziczenie cech nabytych, 8) Nasz Świat, 9) Na filarze, 10) W czeluściach skały, lub Widmo śmierci, 11) Pieszo z Sosnowca do Krakowa, 12) Kronika, 13) Przegląd pism młodzieży, 14) Skrzynka pocztowa, 15) Karykatury, 16) Dział rozrywkowy.

Święto 3=go Maja.

Konstytucja to synonim porządku i praworządności, to regulator praw i obowiązków tych czynników, które tworzą państwo.

Konstytucja 3-go Maja wprowadzała porządek i prawo, w koryta praworządności skierowała to, co do chwili jej ogłoszenia rozlewało się szeroką falą bezrządu.

Konstytucja w znaczeniu demokratycznem, to wyraz zgody i jedności społeczeństwa, narodu, który ją — nie bez walki nawet, ale walki legalnej — dla dobra pospolitego stanowi.

Konstytucję 3-go Maja pod znakiem zgody i jednania się, przy wyrzekaniu się wielu praw ze strony uprzywilejowanej warstwy społecznej, na dobro pospolite wzgląd mającej, uchwalono i w całym kraju radośnie przyjęto.

Była ta majowa konstytucja pierwszą naszą konstytucją, w nowożytnem pojęciu, a że wyrażała coś więcej jeszcze, niż poczucie ładu i praworządności, bo odrodzenie w najgłębszem i najszerszem znaczeniu — stało się, że pod jej znakiem odbudowywały Polskę, cegiełka za cegiełką i krwią te cegiełki spajały pokolenia z lat 1795 — 1918 — aż oto gmach stanął i jest Polska, ta Polska, którą dziadowie nasi widzieli dźwigającą się z wiekowego upadku w ów radosny dzień 3-go Maja 1791 r.

Z pod znaku więc 3-go Maja jest nasza Polska dzisiejsza, jesteśmy my wszyscy — i my młodzi, którzy dziś, jutro pójdziemy jej służyć i wolę jej spełniać, gdzie każe, gdzie nas postawi, na jakimkolwiek posterunku!

To też dzień 3 Maja, symbolizując odrodzenie narodu i jego prawa niezłomne do państwowego życia, jest wielkiem świętem, które obejmuje w swej treści całą przeszłość polską i ku przyszłości wzrok, serce, wolę nam, młodzieży, kierować każe.

Marszałek Foch.

Dnia 20 marca 1929 r. w Paryżu przestało bić serce Ferdynanda Focha, jednego z największych bohaterów wojny światowej, naczelnego wodza armij sprzymierzonych, marszałka trzech buław: Francji, Polski i W. Brytanji. Był to wielki żołnierz i teoretyk wiedzy wojskowej, niezrównany śmiały strategik, człowiek o niegasnącej nigdy energji i żelaznej woli, umiejący z błyskawiczną szybkością i nadzwyczajną dokładnością ocenić położenie na polu walki i zastosować natychmiast odpowiednie, genjalne posunięcia. Najlepsze świadectwo o sobie dał w tragicznych dniach marcowych 1918 r., kiedy to front państw sojuszniczych łamał się, wskutek braku jedności wśród sojuszników i wiary w zwycięstwo. Wtedy to Foch nie stracił ducha, opanował niebezpieczeństwo, zapobiegł rozerwaniu frontu wojsk sprzymierzonych i poprowadził je naprzód do zwycięstwa.

Marszałek Foch posiadał rzadką zdolność ożywiania wojska duchem, który jego samego przenikał, żołnierzy swoich znał, rozumiał i ko-

chał. Był żołnierzem - chrześcjaninem, dla którego wojna nie była celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem do zachowania niepodległości Ojczyzny i do zapewnienie jej bezpieczeństwa. Przy takiem pojmowaniu wojny podpisane w dniu 11 listopada 1918 r. zawieszenie broni było dla Focha triumfem najświętszej sprawy, sprawy wolności świata.

Jako człowiek odznaczał się Marszałek Foch prostotą. która znamionuje ludzi naprawdę wielkich. Cechowała go skromność. takt i ujmująca przystępność w życiu codziennem. Nie było w nim cienia pychy, pozy. zarozumiałości. Nie pozwalał stawiać sobie pomników za życia. Był zawsze pracowitym, szlachetnym. ofiarnym sługą swego narodu.

Polska miała w Nim wielkiego przyjaciela. Wiemy przecie. że przy jego pomocy i poparciu w r. 1918 powstała polska siła zbrojna we Francji. która przy utrwaleniu naszej niepodległości odegrała ważną rolę. Foch nigdy nie wątpił. że z ofiar wielkiej wojny powstanie państwo polskie. Najpierw szablą swoją zwycięską, a następnie podczas kongresu wersalskiego radą i wielkim swoim autorytetem dla nas niejednokrotnie działał. praw naszych i postulatów gorliwie bronił. Podczas walki o ustalenie granic naszego kraju Foch nie opuścił Polski. zawsze jej służąc pomocą. i interwenjując w jej interesie u rządu francuskiego i u rządów państw sprzymierzonych. W maju 1923 r., odwiedził Polskę osobiście. najserdeczniej na ziemi polskiej — do której wyzwolenia tyle się przyczynił — najgoręcej witany, W radach które nam dawał powtarzało się najczęściej mądre zdanie: „Ład i praca przedewszystkiem“ — i to jest Jego dla nas w testamencie przykazanie.

My młodzież polska wraz z młodzieżą francuską wraz z młodzieżą wszystkich krajów sprzymierzonych jednoczymy się w żalu po śmierci Marszałka Focha i w hołdzie dla Jego pamięci — jednoczymy się też w pragnieniu najgłębszem. ażeby nam było danem iść Jego śladami. po drodze. którą on utorował. a która wiedzie do umocnienia ojczyzny, do utrwalenia pokoju. do lepszej dla świata przyszłości.

M. W. (kl. VIII. Gimn. im. Prusa).

Filozoficznych słów kilkoro.

Nie mówię naturalnie, o pracowniach i czasopismach — oraz specjalnych dziełach uczonych. — Naogół Polak jest „zoon afilosofikon“ — żyjątko (jakby powiedział nieboszczyk Trembecki) niefilozoficznie. Nawet w literaturze współczesnej się to wyraźnie zaznaczyło. Zoon afilosofikon Sienkiewicz zwyciężył głęboką zadumę Prusa. Poezja po Kasprowiczu zaledwie u kilku twórców (u Lechonia np.) objawia pewną kulturę filozoficzną. zresztą zdradza zupełny jej brak. Nie chcę nawet dotykać zwykłego poziomu polemiki w Polsce. To wszystko raziłoby na Zachodzie. We Francji filozofja jest przedmiotem szkolnym: w przeważającej kategorji szkół średnich jest w najwyższej klasie wybór między matematyką a filozofją. Oczywiście wobec takiej alternatywy znaczna ilość uczniów zaznajamia się z filozofją. i to nie z jakąś jej propedeutyką. ale z filozofją prawdziwie. Inna rzecz, czy takie rozwiązanie byłoby pożyteczne u nas. Chodzi o fakt.

Jednak przyczyna tego braku kultury filozoficznej u nas nie leży chyba w naszej niezdolności. Wiek XIX temu przeczy — są tam nazwiska myślicieli tej miary. co Cieszkowski. Prentowski. Libelt. Kremer. jest Hoene - Wroński. później filozoficzny umysł wykazuje Prus. Świętochowski. Przybyszewski (o tyle o ile), Kasprowicz. Dziś mamy w dziedzinie filozofji takie powagi.jak prof. Heinrich Twardowski. Sobeski. Lutosławski (ceniony wysoko w Anglji). O sporej liczbie tych myślicieli powie ktoś ze wzruszeniem ramion — mistycy! Dziś jednak nie można tak mistyków lekceważyć. jak w epoce przed — James'owskiej i przed Bergson' owskiej. Prof. Jerusalem. autor cennego „Wstępu do filozofji“, przyznaje: „Mistyka i nauka o intuicji w każdym razie wniosły światło w głąb naszego życia psychicznego i wywarły nie dość jeszcze oceniony wpływ na teorję poznania i na metafizykę“.

Wina w tem. że jesteśmy. obok południowych Włochów i Rosjan. narodem najbardziej umysłowo leniwym w Europie. Poprostu nie chce się nam się myśleć! Skromnym dowodem tego — większość wypracowań szkolnych.... Skądkolwiek i jakkolwiek — byle samemu nie pomyśleć!...

Czynnikiem negatywnie ujemnym jest brak popularyzującego czasopisma z tej dziedziny. takie bowiem. jak np. Kwartalnik i Przegląg Filozoficzny są zbyt specjalne.

Ostatnio ozwały się głosy. nawołujące do zainteresowania się tą mater scientiarum. Trzeba mieć nadzieję. że po rozbudzeniu zaciekawienia przez nadanie nagrody Nobla Bergsonowi. a z rokiem poświęconym pamięci Hoene - Wrońskiego sytuacja zmieni się na lepsze i zbliżymy się do takich narodów jak Niemcy i Francja pod względem rozszerzenia się kultury filozoficznej na warstwy niespecjalistów.

Kilka tych uwag nie ma pretensji do wyjaśnienia dziejącego się procesu. ma na celu jedynie zwrócenie uwagi, że filozofja nie jest czemś martwem i dalekiem. ale że podlega głębokim przemianom. które mogą wywrzeć nieprzewidziany wpływ na stosunek człowieka do świata i życia. ma na celu także podanie kilku wybitniejszych „w krainie wszechwiedzy“ nazwisk.

Jan Nowakowski stud. filozofji
b. uczeń gimn. im. B. Prusa.

Świat książek.

DZIEJE BIBLJOTEK. — NOWE WYDAWNICTWA. — KSIĄŻKA PRZYJACIELEM I WROGIEM CZŁOWIEKA.

Okres odrodzenia wpłynął bardzo silnie na rozwój bibljotek. Powstają wówczas takie sławne książnice, jak założony we Florencji przez Kuźmę Medyceusza. księgozbiór **Laurentiana,** bogaty po dziś dzień mimo licznych w ciągu wieków rabunków, jak **Bibljoteca Ambrosiana** w Medjolanie, albo **bibljoteka Marka** w Wenecji. **Bibljotekę Watykańską** powiększa w tych czasach papież Mikołaj V o 3000 manuskryptów.

Książka rozpowszechnia się coraz bardziej. Wypożycza się ją nawet z bibljotek i to coraz częściej i do krajów nieraz odległych, naturalnie uczonym za odpowiednią kaucją pieniężną. Bibljoteki zabiegają o nabycie dzieł klasycznych. Przeprowadza się w tym celu specjalne poszukiwania. Badania nad temi dziełami prowadzone pogłębiają znajomość języków starożytnych, spowodowują krytyczne wydawnictwa dzieł rzymskich i greckich. Rozwija się dziejopisarstwo. Bibljoteki powstają jedna po drugiej, a wzrastają już nietylko drogą darów, lecz i kupna, chociaż o stałych subsydjach na ten cel nie może jeszcze być wówczas mowy. W XV w. mamy już i w Polsce bibljoteki świeckie. Przychodzi wreszcie wynalazek druku i wywołuje przewrót w dziedzinie książki. Staje się ona teraz coraz tańszą, a więc dostępniejszą. Ożywiony ruch umysłowy i religijny w okresie reformacji wychodzi bibljotekom i książce na korzyść. Bibljoteki klasztorne wprawdzie upadają, ale zato mnożą się świeckie publiczne, a zasoby ich powiększają niejednokrotnie cenne spuścizny rękopiśmienne różnych dygnitarzy i uczonych. Jest więc w tym czasie w dziedzinie książki rozmach wielki, postęp znaczny, chociaż — trzeba zaznaczyć — cały ten ruch bibljotekarski nie jest ujęty w regularne tamy, płynie szeroko, rozlewnie, lecz nie głęboko. Brak ciągłości pracy, jednakiej u każdego pokolenia względem bibljotek troskliwości, brak fachowych bibljotekarzy, a jeśli się tacy tu i ówdzie znajdują, to działają najczęściej według swego widzimisię, niema bowiem zasad, reguł, przepisów porządku, któreby powszechnie były przyjęte. Publiczność korzysta z bibljotek dorywczo, zależnie od takiego czy innego poglądu w tej mierze czynników decydujących. Zresztą nieład w bibljotekach i brak katalogów utrudnia korzystanie z książek. Nie trzeba bowiem zapominać, że bibljoteka nieskatalogowana do użytku się nie nadaje. (C. d. n.).

* * *

Z nowszych wydawnictw zwraca szczególną uwagę praca M. Janika p. t. **„Dzieje Polaków na Syberji“.** Jest to bolesna historja męczeństwa polskiego na Sybirze, historja tych bardzo wielu, prawie nieraz nie znanych społeczeństwu patrjotów, których poświęcenie i cierpienie tkwi w fundamentach współczesnej Polski. M. Janik w wszechstronnem ujęciu sybirskiej epopei sięga aż do czasów walk polsko-rosyjskich za Stefana Batorego, a kończy na upadku carskiej Rosji. Książkę zdobią piękne ilustracje.

Pokrewną duchem „Dziejom Polaków na Sybirze“, a świadczącą o niedawnej ofierze z krwi i życia, jaką złożyli obrońcy Polski dla ojczyzny, jest wydana we Lwowie nakładem Straży Mogił Polskich Bohaterów książka-pomnik pt. **„W obronie Lwowa i Wschodnich Kresów — Polegli 1918-1919 r.“.** Książka zawiera historję bojów polskich o Małopolskę Wschodnią, dzieje powstania cmentarza Obrońców Lwowa i wreszcie szereg nazwisk i życiorysów bohaterów — mężczyzn, kobiet i dzieci. Wyjaśnia też ta książka genezę symbolu Nieznanego Żołnierza, tego najbardziej zasłużonego, najofiarniejszego i zarazem najskromniejszego budowniczego Polski Odrodzonej.

Gdy się spotkasz z tą książką, bierz ją zecznie do ręki.

Op. N. Św.

* * *

W obecnej dobie postępu, gdy wszystkie państwa usiłują wytępić analfabetyzm, a społeczeństwa dążą do wydania jak najwięcej wykształconych jednostek, wszelkie słowo drukowane odgrywa w życiu wielką rolę. Największe jednak znaczenie miała zawsze i ma obecnie książka jako ten przedmiot lektury, który w odróżnieniu od pism perjodycznych odzwierciedla wszystkie epoki i wszystkie przejawy życia. Rzecz jasna, że książka, operując szeroką, nigdy niewyczerpaną skalą zagadnień, a będąc jednocześnie najważniejszym przedmiotem lektury, wywiera olbrzymi wpływ na życie duchowe czytelnika.

Od jakości książki zależy czy wpływ ten jest dodatni, czy ujemny. Rozpatrzmy teraz na czem polega dodatnie oddziaływanie martwego słowa na istoty żywe. Nazywamy często dobrą książkę przyjacielem człowieka. Obserwacja samych siebie i otoczenia przekonywa, że określenie to jest słuszne. Dobra bowiem książka, będąc źródłem piękna i wiedzy, a jednocześnie najlepszym doradcą, może zastąpić przyjaciela. Skołatany troskami człowiek z radością studjuje poezję, której piękno odrywa zmęczoną myśl od szarzyzny i prozy życia. Nietylko jednak należy cenić piękno poezji jako uprzyjemnienie czasu, ale przedewszystkiem jako środek do wydobycia i pobudzenia najszlachetniejszych często drzemiących pierwiastków duszy ludzkiej. Obok korzyści dla duszy czytelnika daje dobra książka korzyści bardziej realne i uchwytne: kształci mianowicie, wzbogaca i rozwija umysł, dostarczając pożytecznych wiadomości lub zmuszając do zastanawiania się nad wielu kwestjami. Dydaktyczna wartość książek ma tem donioślejsze znaczenie, że dzięki niej zdobywa czytelnik zasób niezbęd-

nych w życiu wskazówek i znajduje rozwiązanie szeregu trudnych do rozstrzygnięcia dla przeciętnego umysłu problemów. Dobra książka jako skarbnica piękna i wiedzy ma dla człowieka niezmierną wprost wartość.

Istnieje jednak niezliczona ilość książek, które nietylko nie przynoszą pożytku, ale przeciwnie, wyrządzają szkodę czytelnikowi. Do tych należy powódź brukowych piśmideł, zalewająca nieustannnie rynek księgarski. Marne, bezwartościowe te twory wabią ludzi przystępną forą i banalną, ale działającą na zmysły erotyczno-kryminalną treścią, zbijając poczucie piękna, smak estetyczny i brukając czyste uczucia. Większe jednak niebezpieczeństwo grozi czytelnikowi ze strony tych utworów, w których brudna i szkodliwa treść kryje się pod piękną artystyczną szatą poetycką. Umysł bowiem mniej krytyczny z łatwością dostrzeże szkodliwość brukowych powieści, ale nie zauważy niebezpieczeństwa, tkwiącego w treści pozornie pięknych, filozoficznych utworów i nieświadomie będzie podlegał wpływowi niecnych filozofów, burzących wszystko, co wzniosłe i święte i zatruwających dusze jadem niewiary, zgnilizny moralnej i destrukcyjnego pesymizmu.

Stąd wniosek, że książka zła jest najstraszniejszym wrogiem człowieka, należy więc jej najstaranniej unikać. Unikanie jednak szkodliwych utworów jest utrudnione brakiem wyraźnej granicy między książką dobrą i złą: istnieje mnóstwo utworów pośrednich, nie przynoszących specjalnie ani pożytku, ani szkody, ale zupełnie bezwartościowych. Dlatego też wybór książek jest niezmiernie trudny, tembardziej, że należy dostosowywać utwory do indywidualności człowieka, jeden bowiem i ten sam utwór może wywrzeć na dwie różne jednostki zupełnie różny wpływ. I tak: książka zła, wyrządzając osobie o niewyrobionym charakterze szkodę, może jednocześnie człowiekowi zrównoważonemu duchowo przynieść pożytek, zrażając go na zawsze do wszelkiej brzydoty i ucząc cenić piękno.

J. K. (ucz. kl. VII Gimn. E. Plater).

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu.

Wystawa służy do propagandy wytwórczości danego narodu, jest jednym z wykładników jego dorobku materjalnego i duchowego, uzewnętrznia jego potęgę. Wiek XIX należycie jej znaczenie ocenił i w ciągu tego wieku odbyło się szereg wystaw w różnych państwach Europy. Największą była wystawa paryska w 1900 r., którą zwiedziło 48 miljonów gości z całego świata. W Polsce urządzano nieraz wystawy w okresie porozbiorowym, a także po odzyskaniu niepodległości. Pierwszą jednak powszechną polską wystawą krajową będzie P. W. K. w Poznaniu od dnia 16 maja do 30 września b. r., urządzona ku upamiętnieniu dziesięciolecia niepodległości, dla pokazania sobie i światu cośmy zrobili, w ciągu 10 lat państwowego życia, do czego jesteśmy zdolni, czego można się po nas w przyszłości spodziewać.

Protektorat nad P. W. K. objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, na czele zaś Komitetu Honorowego stoi Marszałek Piłsudski. P. W. K. ma zachęcić do powiększenia wytwórczości, przyczynić się do jej potanienia, a tem samem do rozszerzenia wewnętrznych rynków zbytu i wewnętrznej konsumcji. Przez pokazanie zaś rozmiarów i wartości naszej produkcji ma P. W. K. wzbudzić w społeczeństwie zaufanie do produktów krajowych, obalić niesłuszne mniemanie, że towary zagraniczne są lepsze od krajowych, co w rezultacie wpłynie bezwątpienia na zmniejszenie naszego nadmiernego przywozu, wskutek którego mamy ujemny bilans handlowy. P. W. K. ma doprowadzić także do większego i stałego zainteresowania się zagranicy naszym krajem, ukazując jej sposobem poglądowym, plastycznym, w należytem świetle tę Polskę, którą nieraz zna tylko z plotek naszych nieprzyjaciół; ma pokazać światu, że w ciągu dziesięcioletniego bytu państwowego dokonaliśmy pomyślnie olbrzymiego dzieła odbudowy kraju, wyniszczonego klęskami wojny. Będzie też miała P. W. K. znaczenie wychowawcze dla naszego społeczeństwa. Plastyczne ukazanie miljonom obywateli wszechstronnego obrazu Rzeczypospolitej, przyczyni się do głębszego poznania sił gospodarczych i kulturalnych naszej ojczyzny, umocni wiarę w potęgę narodu.

Wystawa w Poznaniu dzieli się na cztery działy: kultury i sztuki, gospodarstwa narodowego, wychowania fizycznego i sportów, oraz emigracji.

Cz. S.
(gimn. im. Prusa).

(dok. nast.).

Potrzeba ochrony zwierząt.

(Dokończenie)

Misiów — niedźwiedzi żyje obecnie u nas zaledwie kilkadziesiąt okazów. Także mniejsze drapieżce, jak borsuk, wydra, kuna stają się coraz rzadszymi. Z ptaków większe gatunki orłów i sokołów, bądź wyniszczono, bądź też wyniosły się do gościnniejszych miejsc i ludzi. Głuszec, cietrzew, pardwa i jarząbek są coraz rzadziej spotykane. Ogromny drop, występujący jeszcze rzadko na Podolu i w Wielkopolsce, bliski jest zagłady. Z ptaków wodnych znikły kormorany, z łabędzi zostały niedobitki. Z brodźców w wielu okolicach wytę-

piono czarnego bociana. Również wielu śpiewaków, niesłychanie pożytecznych w gospodarce leśnej i rolnej, dotknęła niszczycielska ręka. Skutkiem tego lasy w niektórych okolicach kraju opustoszały i smutne robią wrażenie. Zagładzie również uległy niektóre gady i ryby. Żółwia błotnego dawniej rozpowszechnionego, obecnie spotyka się jedynie na Polesiu i Pomorzu. Z pośród ryb, jesiotr, dostarczyciel kawioru został prawie zupełnie z naszej fauny usunięty. Jest to bardzo pobieżna lista strat, ale i z niej widzimy, jak złowrogiem dla zwierzyny staje się zarówno usprawiedliwione gospodarstwo jak i bezmyślne samolubstwo ludzkie. Ludzie powinni zrozumieć, że w wielu wypadkach wytępiają swych cennych sojuszników w rolnictwie, leśnictwie itp.

W ostatnich czasach ludzkość ocknęła się poczęści z tego niszczycielskiego szału. Powstały organizacje, które wzięły sobie za cel obronę wartościowych okazów przyrody przed zagładą. I Polska należy do tych szczęśliwych państw, gdzie nastąpiło zrozumienie tak ważnej rzeczy. Pracuje u nas w tym kierunku bardzo energicznie Państwowa Rada Ochrony Przyrody z prof. Wł. Szaferem na czele. Ona czuwa, aby idea ochrony przyrody znalazła wyraz w naszych ustawach państwowych. Starania Rady odbiły się dodatnio w ostatniej ustawie łowieckiej.

Bardzo wiele pracy poświęca Rada zorganizowaniu w Polsce parków natury. Utworzono już piękny park natury w Pieninach. W toku są prace nad zrealizowaniem wspaniałego parku w Tatrach, przyczem polscy uczeni pracują w harmonji z przedstawicielami Czechosłowacji. W przygotowaniu są parki: babiogórski, czarnohorski, białowieski i inne. Potworzono już szereg rezerwatów, gdzie roślinność i świat zwierzęcy znajdują należytą ochronę. Pełną zaś ochroną będą się cieszyć we wspomnianych parkach.

Sprawą ochrony przyrody powinna się przejąć młodzież szkół średnich. Powinna pamiętać o tem na wycieczkach. Obowiązkiem jej, jest szerzyć ideę ochrony przyrody wśród swych mniej wykształconych rówieśników, przeciwdziałać bezmyślnemu i okrutnemu niszczeniu gniazd, ptactwa, drzew, kwiatów i innych. W naszem Zagłębiu szczególnie należy ochraniać to, co ocalało przed „uprzemysłowieniem".

(Artykuł niniejszy opracowałem na podstawie broszury dr. E. Lubicz - Niezabitowskiego: Ginące zwierzęta w Polsce i potrzeba ich ochrony).

Lech Ćwiertnia
(Gimn. im. St. Staszica).

Zapisujcie się do Ligi Morskiej i Rzecznej.

Dziedziczenie cech nabytych.

Każdy człowiek dorosły i dorastający posiada pewne cechy fizyczne i psychiczne, których w wieku najwcześniejszego dzieciństwa nie posiadał zupełnie lub posiadał w stanie zarodkowym. Powstały one, względnie rozwinęły się, dopiero później ze wzrostem organizmu i wzmożeniem się świadomości. Nasuwa się pytanie jakie czynniki działały na kształtowanie się tych właściwości częściowo odziedziczonych, częściowo w ciągu życia nabytych i czy potomstwo danego osobnika odziedziczy między innemi i te cechy nabyte?

W odpowiedzi należy oprzeć się na poczynionych w tej sprawie doświadczeniach w świecie zwierzęcym. Znaczenie doświadczeń nie zmaleje przez to, a wyniki będzie można przenieść na wyższą organizację, człowieka tak, jak w medycynie przenoszone są na ludzi wypróbowane na zwierzętach nowe metody leczenia.

Dr. P. Kammerer wykonał bardzo ciekawe i proste doświadczenie z salamandrami. Salamandra, hodowana wyłącznie na tle żółtem, zyskiwała stopniowo coraz znaczniejszą przewagę plam żółtych nad czarnemi i odwrotnie: hodowana na czarnem tle — czarnych nad żółtemi.

Charakterystyczna zmiana barwy prawie zupełnie nie zależy od tego, czy na tle żółtem hodować będziemy możliwie ciemne, a na czernem — jasne okazy; odpada więc zarzut, że doświadczenie można wykonać nieświadomie na najodpowiedniejszych dlań osobnikach i że zmianę barwy ich skóry przypisywać należy raczej doborowi, niż wpływom podłoża. Przy tych doświadczeniach nastąpił wynik ciekawy, mianowicie nieregularne u rodziców plamy porządkowały się u potomków w prawidłowe pasy i to w ten sposób, że hodowla „czarna" wyglądała prawie, jak negatyw „żółtej".

Dalsza hodowla na podłożu żółtem potomstwa salamandry przyżółconej daje w trzeciem pokoleniu salamandrę o prawie jednostajnie zabarwionym, kanarkowo-żółtym grzbiecie. Przez przeniesienie jej na czarne podłoże nie spowodowalibyśmy już całkowitego zaniku żółtego zabarwienia, a więc wydaje się, że cecha nabyta stała się tu cechą dziedziczną.

Inny badacz, Herbst, uważa, że ta dziedziczność jest tylko pozorna. Są jednak jeszcze inne doświadczenia, przemawiające za tem, że cechy, nabywane pod wpływem czynników silnych i długotrwałych mogą być dziedzicznemi.

Inaczej jest oczywiście z cechami, nabytemi dorywczo. Syn znakomitego uczonego nie odziedzicza jego rozległych wiadomości, które ojciec w ciągu swego życia nabył, lecz musi je własną pracą zdobywać. Ale mądrość, wykształcenie, inteligencja człowieka są tylko objawem jego reakcji na wpływy otoczenia. Człowiek ma taką właśnie, a

nie inną zdolność reagowania na bodźce zewnętrzne; kto wie, czy ta właściwość nie bywa cechą dziedziczną.

Sprawa, w jaki sposób cechy, nabywane przez organizmy, mogą przechodzić na potomstwo, jest dotąd niejasna.

U istot jednokomórkowych, rozmnażających się przez podział, cechy przenoszą się bezpośrednio na komórki potomne.

U istot wyższych, wielokomórkowych, łącznikiem między dwoma pokoleniami są komórki rozrodcze. Muszą one więc posiadać zawiązki nabytych cech, o ile te mają stać się dziedzicznemi. Należy przypuszczać, że wobec tego muszą pozostawać w ścisłym kontakcie z całym organizmem.

Z anatomji wiemy, że wszystkie części organizmu utrzymują między sobą ścisły związek przez nerwy i przez hormony, o których obszerniej pisał kol. A. Rej w art. p. t. „Tajemnica tarczycy". Ponieważ komórki rozrodcze stanowią jakby archiwum organizmu, więc chyba one właśnie najpochopniej rejestrują to, co się w organiźmie odbywa. Narządy i komórki rozrodcze są przytem zupełnie zależne od organizmu, a jednocześnie organizm może ostatecznie żyć bez nich (robotnice pszczół). Po stracie zdolności rozrodczych mogą liczne organizmy przez dłuższy czas egzystować. Organizm bez komórek rozrodczych jest mechanizmem samowystarczalnym lub prawie samowystarczalnym. Stąd należy przypuszczać, że komórki rozrodcze, pozostające w zupełnej zależności od reszty organizmu samowystarczalnego, powinny mieć jakiś system kontroli nad całym organizmem, powinny bardziej, niż jakiekolwiek inne komórki ciała, rejestrować to, co się dzieje u ich sąsiadek i w całem ciele. Naturalnie nabyta zmiana ciała, np. barwa, tylko wtedy wywoła nowy zawiązek w komórkach rozrodczych, o ile jest silna i długotrwała.

Zdania uczonych o dziedziczeniu cech nabytych są podzielone. Powyżej przedstawiłem rozumowanie, które stara się wykazać, że w ramach dzisiejszej nauki dziedziczenie cech nabytych może uchodzić za pewnego rodzaju konieczność naukową. W takich razach mówimy, że teorja taka jest „postulatem naukowym". Rozstrzygnąć jednak sprawę mogą tylko doświadczenia i dokładne ich rozpatrywanie, tego zaś mamy dotąd niewiele: przytoczyłem doświadczenia z salamandrami, są znane doświadczenia na innych płazach, na owadach i in.

Dziedziczenie cech nabytych uczy nas, że nie żyjemy napróżno; dziecko nie potrzebuje wciąż na nowo zaczynać od miejsca, od którego ojcowie i dziadowie zaczynali. Powoli, ale trwale, gromadzą się zdobycze życia. Ich organiczne przekazywanie na dalsze pokolenie kryje w sobie postęp. Coraz wyższy rozwój uwarunkowany jest dziedziczeniem cech nabytych. Rozwój od jednokomórkowca do organizmu wyższego jest już poza nami; obecnie najważniejszy jest postęp człowieka ku usunięciu cierpienia.

(Artykuł opracowałem na podstawie: 1) Dr. A. Jakubowski: „Z tajników życia". 2) Dr. P. Kammerer „Vererbung erworbener Eigenschaften" (Urania 1925) i 3) wykładów szkolnych (dziedziczenie cech nabytych jako postulat naukowy).

Z. Krasoń, kl. VII
gimn. im. Staszica.

„Nasz Świat".

Jedni krytykują zawzięcie
To nasze przedsięwzięcie,
A inni z miną łaskawą
Wołają: „brawo!".

Niektóre mówią: „za suchy",
Inne zaś: „doskonały",
Tamte dodają otuchy,
Te wszystko zmienićby chciały.

Dla tych za dużo przyrody,
Dla tamtych literatury,
Ta chce mieć „najnowsze mody",
Ten szuka na całem dziury.

I krytykują zawzięcie,
„Światowe" przedsięwzięcie —
I z miną wielce łaskawą
Wołają: „głupstwa", lub „brawo".

A „Nasz Świat" słucha i słucha,
Co mówi ta i ta strona —
I cały ten świat młodzieńczy
Zamyka w swoje ramiona.

M. R.

W czeluściach skały lub Widmo śmierci.

(Fragment z wycieczki krajoznawczej).

Słońce prażyło niemiłosiernie, choć do południa było dość daleko. Ptaki pomilkły, kryjąc się przed upałem, zboża stały nieruchomo i jeno kłosy pełne złotego ziarna chyliły się ku ziemi. W drgającem rozgrzanem powietrzu zawirował czasem jeno motyl, lub inny owad. Wąską, piaszczystą drogą wśród pól, posuwaliśmy się dźwigając ciężkie plecaki, naładowane prowjantami. „Uf... jakże ciężko... duszno!" Z odkrytych naszych głów spływają na twarz wielkie krople potu. Ten upał to największy wróg wędrownika. Wyciśnie z człowieka razem z potem „cały zapas

ducha", osłabi do ostatecznych granic, a tu ani cienia, nigdzie wody, jeno wielkie pagórki pokryte zbożami. Słońce zaś piecze i śle wciąż oślepiające, gorące jak żar promienie. Na samym prawie widnokręgu widać las, bliżej trochę wielka wapienna, narzutowa skała, strzelająca dumnie w górę szerokiem poszarpanem czołem. Opodal jakaś wioska. Trzeba będzie spocząć. Wleczemy się więc resztkami sił do skały, gdzie pokrzepimy ciało i będziemy się rozkoszować chłodnym cieniem". Wkrótce składamy plecaki u podnóża skały. Chwila spoczynku... Potem zdejmujemy krępujące nas odzienie, ograniczając się do najniezbędniejszych części garderoby. Od przechodzącego nieopodal wieśniaka dowiadujemy się, że niedaleko znajduje się źródło. Dwóch zatem rusza po wodę do źródła jeden ma się postarać o drzewo (ciężki orzech do zgryzienia). Kucharz zaś tymczasem, w osobie niżej podpisanego, zabiera się z wielkiem zajęciem do oglądania skały...

Po drugiej stronie skalnej bryły, znajdowała się wielka jaskinia. Tam więc, założyłem kuchnię i czekając na kolegów ułożyłem się w cieniu skały. Patrzyłem nieruchomo na sklepienie nieba, niebieskie i czyste, bez najmniejszej chmury. Słońce stało już na najwyższem miejscu swej drogi. Pobliska wioska wyglądała jak uśpiona. Białe, wybielone domki, uwieńczone zielonemi koronami drzew, stały ciche pod wielkiemi szopami strzech. Tymczasem koledzy wrócili z wodą i z drzewem. Ba... cóż to było za drzewo! Świeże, zielone gałęzie sosnowe, oblepione gęsto igliwem. Zabrałem się jednak do rozpalenia ognia, wątpiąc szczerze w urzeczywistnienie swego zamiaru. Przedewszystkiem powyciągałem z naszych manatków wszystkie papiery, poukładałem na nie gałęzie i z namaszczeniem zapalam pierwszą zapałkę. Podczas tych moich przedobiednich czynności, kolega który dostarczył mi tak wspaniałego materjału opałowego oglądał z zajęciem geografa skałę, która nam użyczyła swego cienia. Badając wnętrze jaskini, natrafił na dość sporą szczelinę. Z zaciekawieniem wsadził w nią głowę i wkrótce... w otworze zniknął. Czołgał się wąskim korytarzem na brzuchu.

St. Żabicki, kl. IV (gimn. B. Prusa).

(Dokończenie nastąpi).

Na filarze.

(Legenda górska.)

Był to „gieltag" — dzień wypłaty.

Józef Drygała, idąc na „szychtę" spotykał gromady pijanych górników. Z otwartych okien wylatywały tony harmonji i rozdygotane śpiewy, nasiąkłych wódką głosów:

Panie obersztajgier, jo męża melduja,
do robota nie przyńdzie, bo bardzo choruja.

Z radością wchodził do „szali", bo wciągnąć go miała w podziemie państwo lśniących djamentów, a on wśród nich był królem, wciąż nowe i nowe wybierając skarby. Przeżegnał się nabożnie.

Szala drgnęła i runęła wdół. Omotały go ciemności, słabo rozplątywane mdłem światłem „karbidki". Rozkosznie świszczało powietrze, Chwila i już jest w podziemiach. Z radosną nadzieją czekającego nań w domu szczęścia stalowym pazurem rozorywał skamieniałe drzewo. Do wywierconej dziury dynamitową włożył „kluskę", dołączając do niej nasycony prochem ogon „cyndry", który na końcu podpalił i czemprędzej ukrył się w chodniku. Czerwona iskierka z sykiem lizała lont i pięła się w górę, aż znikła w czeluści.

Zatrzęsły się czarne ściany, podziemny grzmot zatargał powietrzem. Tuman pyłu węglowego spowił wszystko, a gdy nieco przerzadził się, Drygała wszedł na „filar", wodząc oczyma po porysowanych ścianach. Ostrożnie obmacywał kilofem sklepienie i obrywał wiszące „chyry".

... Gwałtowny wstrząs zatargał nerwami ziemi.

Dusza zamarła mu w lęku...

Przez mgłę niebytu dolatywały oddalone huki i grzęzły na granicy świata.

Wieko istnienia zawarło się nad nim.

A gdy wygnany duch wrócił do ciała przepełniło go uczucie wdzięczności ku Najwyższemu i skonał przy niem jęk rozpaczy.

Wracał do rzeczywistości i znów wpadał w odrętwienie, a myśl o przyszłości i rodzinie tłukła mu się pod czaszką, niby ptak zbłąkany i rwała na strzępy udręką duszę. Łkanie wstrząsało nim, biegło w nieprzeniknione mroki i wracało zwątpieniem. Wyczerpany zasypiał i budził się poderwany nadzieją. Obmacywał rękami zwały węgla, przykładał do nich ucho...

Niestety...

Cisza i martwota. Żywcem pogrzebany!

Trwał tak godziny w istnieniu między dwoma bezkresami, które były wiekami. Przed oczami stało mu wciąż widmo śmierci, — głód skręcał mu wnętrzności. Wątpił i karmił się nadzieją — tak przetrwał wieczność całą.

Wyzwolony z pęt ciała duch, widział żonę i dzieci, zanoszących się od płaczu tam, nad szybem. I wędrował z odświętnie wystrojonym ludem do świątyni, i kroczył z procesją, dumnie niosąc baldachim nad złocistą monstrancją i śnieżnym opłatkiem. Szedł Drygałów duch zapatrzony, w bezgranicznem uwielbieniu dla Nieznanej Tajemnicy, i wcielił się w tamto przeczyste istnienie. I ujrzał pod węglowym stropem krążek świetlicy, wciąż rosnący i idący ku niemu. Rozwarły mu się oczy w zdumieniu i nadziei. Uderzył czołem o grudy węgla. A strop płonął niebiańskiem światłem, a z niego wyjawił się Chrystus, rozpięty na drzewie.

W chwili onej, Bożego objawienia, Drygałową duszę przepełnił niewysłowiony czar. Z krzyża szedł kojący szept.

— Józefie, Józefie, zali ze mną chcesz być dziś w raju, czy wrócić na ziemię?

A Józef bał się prośbą zagniewać wszechmoc bożą, ale ufny nadzieją miłosierdzia skomlał w rozdygotaniu duszy swej.

— Panie Jezusku, skoro nie przeciwia się to woli Twej Noświętszy to pozwól mi, abym tu nie zamarł, ino wrócił do tych, co mię opłakują.

— Niech będzie, kiej tak chcesz, byś zaś nie zamarł z głodu, naści chleba niebieskiego.

Prawica Boża oderwała się od krzyża i w umorusane węglem ręce górnika złożyła niebieską struclę.

Drygale w podzięce słów brakło, jeno dusza w niej trwała, choć dawno już ciemności go spowiły.

Po trzech dniach odkopano go. Dziwili się wszyscy temu cudownemu ocaleniu, a on rzekł im tylko: — Doczkałem się was z przyczyny niebieskiego chleba.

Wł. Ryńca kl. VIII
(Gimn. im. W. Łukasińskiego).

Pieszo z Sosnowca do Krakowa.

Korzystając z dość długich feryj wielkanocnych, postanowiliśmy urządzić wycieczkę pieszą przez Olkusz i Ojców do Krakowa.

Nie zwracając uwagi na paskudną pogodę z iście „prusacką" (pochodzi od gimn. im. B. Prusa) fantazją, zaczęliśmy się do wyprawy naszej przygotowywać. Iść to iść! lecz w dwóch, to trochę będzie markotno; ale od czego jest nas w klasie 26? Czy nie można wybrać trzeciego towarzysza? Wybór nasz padł na kolegę L. B., z którym najlepiej żyjemy i o którym wiedzieliśmy, że jest zapalonym wycieczkowiczem. O całym projekcie zawiadomiliśmy go podczas przedstawienia „Dożywocia", na którem tak chlubnie się odznaczył, chociaż mówiąc nawiasem bez wielkiego wysiłku z jego strony, ponieważ ma w tym kierunku wrodzone zdolności. Ale wracamy do tematu. Kolega B. zgodził się z największą chęcią na nasz projekt, przeto oznaczyliśmy wspólnie czas wymarszu na dzień 2 kwietnia, godzina 6-ta rano i punkt zborny. Długi czas wycieczka nasza wisiała na włosku. Przyczyniała się do tego pogoda, która jak zwykle podczas uczniowskich wakacyj była pod psem. Jednak w oznaczonym czasie spotkaliśmy się na moście sieleckim. Stoimy sobie tam już blisko 15 minut, a naszego trzeciego towarzysza B. jak nie widać, tak nie widać. Rada w radę udaliśmy się do niego, postanawiając po drodze, choćby siłą wyciągnąć niesłownego wycieczkowicza z łóżka. Okazało się to jednak zbędnem, ponieważ po kilku energiczniejszych uderzeniach w drzwi stanął w nich sam kol. B., zaspany i bardzo zdziwiony naszym widokiem. Na nasze liczne zapytania o powody złamania słowa, odpowiedział, że jakiś „dowcipniś" urządził mu figla, mówiąc, że nie idziemy na wycieczkę, w co on naturalnie zaraz uwierzył. Po krótkim namyśle postanowiliśmy mimo tego iść do Olkusza i tam dopiero zaczekać na kol. B. Pogoda nam dopisywała aż do Zagórza, tak że mogliśmy iść bez palt, lecz wkrótce zaczął padać śnieg, który nas nie opuszczał do samego Olkusza. Maleńką chwilkę, wahaliśmy się, iść czy wrócić, lecz duma nam kazała iść dalej. Droga do Olkusza, oprócz nadzwyczajnego błota i potężnej śnieżycy, nie obfitowała w nic takiego coby można umieścić w: „Naszym Świecie" ku wiecznej pamięci. Im bliżej byliśmy Olkusza, tem droga stawała się coraz niemożliwszą, a śnieżyca gwałtowniejszą, tak, że dalsza podróż w tych warunkach była stuprocentowem warjactwem. Przeto wsiedliśmy do przejeżdżającego autobusu i po kilkunastu minutach byliśmy w Olkuszu. Jazdy tej było minimum 5 klm. O ile o drodze naszej do Olkusza będziemy starali się jak najprędzej zapomnieć, o tyle pobyt z Olkusza będziemy pamiętali po wieczne czasy, a oto dzięki nadzwyczajnej troskliwości o nas ze strony p. Nowickiej, p. Zosi, jednem słowem całej rodziny, za którą to troskliwość poczuwamy się do obowiązku podziękować jeszcze raz tu, na tem miejscu rodzinie pp. Nowickich.

W Olkuszu czekaliśmy na kol. B. równe 4 godziny, a ponieważ go nie było widać, udaliśmy się do Ojcowa, unosząc w sercach wspomnienia Olkusza i jeszcze czegoś, t. j. chcieliśmy powiedzieć kogoś, no ale mniejsza z tem. Dziwnym trafem, gdyśmy czekali na naszego marudera, wcale nie padał śnieg, lecz gdyśmy tylko wyruszyli w drogę, widocznie stęskniony za nami zaczął natychmiast padać i dotrzymywał nam towarzystwa do samego Ojcowa. Ponieważ zapadł już zmrok i nie można było nic zobaczyć ciekawego, przeto snuliśmy projekty jak najlepszego spędzenia czasu w Krakowie, oraz staraliśmy się odgadnąć powody dla których kol. B. nie przybył do Olkusza. Na pierwszy plan wybiły się dwa, mianowicie: albo kol. B. myślał, żeśmy wrócili do domu z powodu śnieżycy, albo zawarłszy bliższą znajomość z manierką, pełną wina (naturalnie owocowego) ugrzązł w drodze i mimo najszczerszych chęci nie mógł przybyć. W ten sposób gawędząc dotarliśmy do celu naszej wyprawy. Ściśle mówiąc to nie do samego celu, lecz tylko do Ojcowa. Chcąc się dostać do schroniska P. T. K. musieliśmy przebrnąć z nadludzkim wysiłkiem przez blisko metrowej głębokości błoto; wobec tej przeprawy cała nasza poprzednia droga okazała się drobnostką. Po szczęśliwem jednak i — można powiedzieć — bohaterskiem dotarciu do

schroniska otrzymaliśmy śliczny pokój z piecem, łóżkami, kołdrami jednem słowem z wszelkiemi wygodami. Po zainstalowaniu się i zjedzeniu kolacji, położyliśmy się, a według słów naszego kolegi, autora drukowanego w „Naszym Świecie" opisie wycieczki do Sandomierza „kropnęliśmy" się spać, marząc o ostatecznym celu naszej wycieczki, o prastarym Krakowie.

W. Dobrowolski i A. Unterberg
(kl. VI — gimn. im. Prusa).

(C. d. n.)

Kronika.

Akademja na cześć Marsz. J. Piłsudskiego. Dnia 19-go marca, jako w dniu imienin Marszałka J. Piłsudskiego, młodzież szkół sosnowieckich wzięła udział w uroczystych nabożeństwach, a następnie uczestniczyła w Akademji, urządzonej w gmachu kina „Zagłębie". Obszerna sala wypełniona była szczelnie. W lożach zajęli miejsca dyrektorowie szkół i członkowie rad pedagogicznych, za nimi w krzesłach i stojąco młodzież żeńska i męska. Akademję zagaił prof. Nawrocki podniosłem przemówieniem, zakończonem okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego, powtórzonym przez zebranych. Na program akademji złożyły się bardzo udatnie wygłoszone deklamacje, rzęsiście oklaskiwany przez młodzież śpiew solowy p. W. Zamorskiej, artystki Teatru Polskiego w Katowicach, tańce narodowe, solowa, gra na skrzypcach i utwory doskonale odegrane przez orkiestry Gimnazjum im. Staszica i Seminarjum Naucz. Męskiego. Na szczególne wyróżnienie zasługuje chór uczenic Seminarjum Naucz. Żeńskiego, który bardzo pięknie odśpiewał szereg pieśni.

Od Redakcji. Znowu mamy radosną dla czytelników naszych nowinę. Oto koledzy z gimn. im. W. Łukasińskiego w Dąbrowie przystąpili do współpracy z nami w „Naszym Świecie". Witamy ich najserdeczniej i z tej współpracy z nimi wiele sobie obiecujemy pożytku. Wdzięczni też jesteśmy bardzo P. Dyr. W. Zillingerowi za łaskawie nam udzielone poparcie, Kołu Rodzicielskiemu przy Gimn. im. Łukasińskiego w Dąbrowie za pomoc materjalną i P. prof. Galińskiej za podjęcie się opieki nad „Naszym Światem" na gruncie gimn. im. Łukasińskiego.

— —

Dział „z Polski i ze Świata" wyjątkowo nie ukazuje się w niniejszym numerze; będzie kontynuowany w numerze następnym.

* * *

Zawiadamiamy naszych czytelników i przyjaciół, że następny numer „Naszego Świata", jako Nr. 9—10, ukaże się z końcem maja rb. i obejmować będzie około 30 stronic druku. Prosimy o nadsyłanie artykułów do dnia 15 maja rb. Wzywamy też wszystkich prenumeratorów, ażeby **należność za nr. 9 i 10 tj. 1 zł. raczyli wpłacić zgóry w ciągu miesiąca maja,** co nam umożliwi wydanie przedwakacyjnego numeru w jaknajlepszej formie.

Podziękowanie. Serdeczne podziękowanie na tej drodze J. W. P. Kowalskiej, Patellowej i Stolarskiej za łaskawy współudział w poranku naszej drużyny w dniu 17-III b. r. składa **44 D. Z.**

Ferje świąteczne. Ferje świąteczne rozpoczęły się dnia 26-III i trwały do 9 kwietnia włącznie. Pierwsze piękne dni pozwalały przypuszczać, że ferje upłyną pod tchnieniem wiosny. Niestety, drugi, czy trzeci dzień zawiódł te nadzieje: spadł śnieg, okrył całą ziemię białym i zimnym całunem — mróz się powiększył. Wróciły dnie zimowe. Pod koniec ferji nastąpiła zmiana i zaczęła się prawdziwie wiosenna pogoda: raz śnieg lub grad, następnie słońce, potem znów śnieg itd. Ogólnie jednak aura w czasie świąt nie dopisała.

„Dożywocie" Fredry. W dniu 24 marca r. b. odegrano w sali gimn. im. Staszica komedję Al. hr. Fredry pt. „Dożywocie", siłami uczniów gimn. im. B. Prusa, H. Sienkiewicza i St. Staszica. Młodociani aktorzy nieźle wywiązali się ze swych zadań i gra ich stała na dość wysokim poziomie artystycznym, do czego wiele przyczynił się reżyser p. S. Skalski. Na wyróżnienie zasługują: Orgon (kol. Tierling), Filip (kol. Biernacki) i Łatka (kol. Bubacz) — choć chwilami zdawało się, że Łatka deklamuje wiersze— a nie gra na scenie. Szkoda tylko, że dekoracje pozostawiały wiele do życzenia, bo np. dębowe drzwi, opatrzone kratą chwiały się i otwierały samowolnie, jakby na przekór swemu przeznaczeniu. Mimo pewnych drobnych usterek całość wypadła dodatnio i dała licznie zgromadzonej publiczności pożądaną i godziwą rozrywkę. Organizatorowi przedstawienia, p. prof. Pawłowiczowi należą się gorące słowa uznania za włożoną w tę imprezę pracę. Mamy nadzieję, że Tow. Opieki Pozaszkolnej, którego staraniem przedstawienie się odbyło, zgotuje nam więcej tego rodzaju rozrywek. Przedstawienie poprzedził przemówieniem p. dyr. T. Nowakowski.

RACHUNKI „NASZEGO ŚWIATA" w marcu:

	Dochody:	Wydatki:
Saldo z lutego	1.00 zł.	
Prenumerata	166.60 zł	
Pożyczka z Koła Opieki przy gimn. im. Staszica	100.00 zł.	
Zwrot pożyczki		12.33 zł.
Druk numeru 7 (13)		205.00 zł.
Administracja		6.66 zł.
Saldo na m-c kwiecień		43.61 zł.
	267.60 zł.	267.60 zł.

GIMNAZJUM IM. PRUSA.

Z Kółka historycznego. W miesiącu lutym, marcu i kwietniu rb. do bibljoteki Kółka nabyto następujące książki: Sujkowski — Geografja ekonomiczna, Askenazy — Gdańsk a Polska — Przymierze polsko-pruskie, Klajn— Gdańsk, Chlędowski — Siena, Baer — Historja powszechna socjalizmu, Dragan — Koronacja Chrobrego, (—) Wilno w dziejach książki, Mościcki — Wilno, Makowski — Prawno-państwowe położenie Gdańska, Łuniński — Wilanów, Peretiatkowicz — Państwo współczesne — Współczesna Encyklopedja polityczna, Śliwińskiego — Lelewel — Władysław IV, Wadrowskiego — Wypisy historyczne, Wybicki — Życie moje, Wereszczyński — Państwo antyczne i jego renesanse, Paszkudzki — Konstytucja Rzplitej Polskiej z r. 1921, Kwiatkowski — Polska gospodarka w roku 1928.

Dochody w marcu rb. (wraz z saldem z lutego: 86.93 zł.) wynosiły: **121.38 zł.,** wydatki: **120.70 zł.** (w tem zł. 33 na oprawę książek reszta na kupno).

— — — — — — — — — —

Zarząd Kółka składa podziękowanie P. prof. Krzanowskiemu i Zarządowi „Spółdzielni" za ofiarowanie szafy na pomieszczenie książek i zbiorów.

GIMNAZJUM IM. ST. STASZICA.

Z „Koła humanistycznego". Drugie zebranie dyskusyjne Koła odbyło się dnia 9-III-29 r. Wygłoszone były referaty kolegów: L. Ćwiertni (kl. VII) na temat: „Kobieta w życiu Mickiewicza i Słowackiego" cz. I. i Z. Krasonia (kl. VII)) refleksje z życia: „Którą wybrać". Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja.

W dniu 23-III-29 r. miało miejsce trzecie z kolei zebranie dyskusyjne przy współudziale Kuratora Koła, pana prof. dra A. Reybekiela. Kol. L. Ćwiertnia odczytał drugą część swego referatu „Kobieta w życiu Mickiewicza i Słowackiego" i kol. E. Drożdż (kl. VII) wygłosił odczyt p. t.

„Kordjan a III cz. Dziadów". Bardzo rzeczowa dyskusja i sprawy formalne zamknęły posiedzenie.

Odczyt o hypnotyźmie. Nielada atrakcją w naszem Gimnazjum był wygłoszony przez hypnotyzera p. W. Łonczyńskiego w dniu 21-III-29 r. odczyt o magnetyźmie i hypnotyźmie z praktycznemi pokazami. Widzieliśmy działanie ukrytych sił w człowieku, pozwalających na uśpienie danej osoby i narzucenie jej swej woli. Zahypnotyzowanym kolegom zdawało się np. że są na morzu, w niebezpieczeństwie itd., przyczem wykonywali odpowiednie do wprawionego stanu ruchy. Odczyty ten nasunął nam wiele tematów do rozmów.

Wycieczki do kopalń. Dnia 23-III-29 r. klasy VII-me Gimn. Zrzeszenia Rodzicielskiego i Gimn. im. St. Staszica odbyły pod opieką pana prof. W. Wyspiańskiego wycieczkę na kopalnię Saturn. Oglądano urządzenia kopalni na powierzchni, przyczem łaskawie objaśniali pp.: inżynierowie. Głównym momentem wycieczki było zwiedzenie szybów kopalni pod przewodnictwem pp. sztygarów. Na dole poznano pracę górnika, sposoby wydobywania węgla i potrzebne ku temu urządzenia.

Klasa V Gimn. St. Staszica udała się 23-III-29 r. na zwiedzenie kopalni w Modrzejowie.

Koncert. Staraniem Koła Opieki przy Gimn. Państw. im. E. Plater urządzono dnia 23-III-29 r. o godz. 8 wiecz. w sali Gimn. im. St. Staszica koncert z udziałem p. Zofji Mazanowskiej (śpiew) i p. Zygmunta Przeorskiego (fortepian). Program koncertu wypełniły utwory Chopina, Moniuszki, Schuberta, Liszta, Rachmaninowa i in. Artyści wspaniałym śpiewem i grą uzyskali zasłużone brawa i zmuszeni byli przez licznie zgromadzoną publiczność do bisowania.

— — — — — — — — — — — —

W Gimn. im. Staszica od początku r. b. istnieje „Kółko miłośników zajęć mikroskopowych", złożone narazie z uczniów klas czwartych, pozostające pod kierownictwem p. prof. Wyspiańskiego. Członkowie Kółka wykonali kilka zupełnie dobrych statywów; po zastosowaniu odpowiednich soczewek mikroskopy funkcjonują zupełnie sprawnie. Obecnie Koło to rozszerza się na uczniów innych klas, a nadto powstaje osobne „Kółko miłośników akwarjum".

— — — — — — — — — — — —

Redakcję artykułów przyrodniczych, dostarczanych z gimn. im. Staszica, objął p. prof. Wyspiański.

— — — — — — — — — — — —

Uczniowie klas wyższych gimn. im. Staszica urządzili 13-IV r. b. „Wieczór Humoru", z którego sprawozdanie zamieszczamy.

Wrażenia z „Wieczoru Humoru". Część I — „Wujaszek Alfonsa" (komedyjka) i II część wieczorku ogólnie podobały się słuchaczom. Doskonałe były deklamacje, śpiewy i produkcje muzyczne. Mieliśmy możność brania udziału w matchu footbalowym, pływaliśmy na pokładzie szkuneru, przyczem uprzyjemniali nam podróż rozśpiewani marynarze i zawsze niezwykły pan Pomeranz, a nawet mieliśmy możność słuchania samego mistrza Kiepury (z patefonu!) Czy trzeba więcej? Wiem, że i tak goście się świetnie bawili. Chyba od Jaśka R. więcej żądać niesposób. Jego wyczyny pełne niezwykłego humoru i werwy wypełniły conajmniej 50 proc. ogólnego ładunku, którym obdarzyliśmy Szanownych Gości. Wieczorek obiecujemy powtórzyć po maturze. **I. K.**

— — — — — — — — — — — —

Szanownemu P. prof. Wyspiańskiemu za ogrom pracy, włożonej w urządzenie tego wieczoru, składają organizatorowie wieczorku serdeczne podziękowanie.

— — — — — — — — — — — —

Sprostowanie: W numerze 7-ym (13) „Naszego Świata" w artykule pt. „Potrzeba ochrony zwierząt" w wierszu 36-tym od góry wydrukowano pomyłkowo „poprzeć" zamiast „popsuć", przez co zdanie miało sens odwrotny.

GIMNAZJUM IM. E. PLATER.

Sprawozdanie z działalności „Samopomocy" od 1 września 1927 r. do 1 lipca 1928 r. „Samopomoc" nasza pracowała w roku ubiegłym usilnie, stawiając sobie za cel niesienie koleżeńskiej pomocy uczennicom naszego Gimnazjum. Celem sprostania swemu zadaniu zabiegała o zapewnienie sobie jaknajwiększych dochodów. Składki członkowskie, zbierane sprężyście przez cały rok, przyniosły 700 zł., stanowiąc zatem największy wpływ „Samopomocy". Przez całe pierwsze półrocze uczennice wykonywały różne roboty kobiece, które następnie wraz z przygotowanemi ozdobami choinkowemi sprzedawano na urządzonym przed Bożem Narodzeniem bazarze. Dla przyciągnięcia większej liczby osób urządzono w dzień bazaru zabawę dla małych dzieci pod nazwą: „Mikołajek". Bazar łącznie z zabawą przyniósł nam zł. 360. Drugą imprezą dochodową było przedstawienie, na które składało się: wystawienie dwóch bajek ilustrowanych i część koncertowa. Dało ono czystego dochodu zł. 315.

Sklep „Samopomocy" funkcjonował samodzielnie pod kierunkiem p. Nowakowskiej. Prowadzony był pod hasłem dostarczania uczennicom jak najlepszych, a jak najtańszych materjałów piśmiennych. Obrót roczny w sklepie wyniósł zł. 1490. Ponieważ do ceny zakupów doliczano minimalny procent, czystego więc zysku otrzymano tylko zł. 120. Przez cały rok szkolny „Samopomoc" opłacała śniadania za cztery niezamożne uczennice, co wyniosło przeszło zł. 200. Zapłacono również wpisy w sumie zł. 120. Specjalną opieką otacza „Samopomoc" jedną zdolną uczennicę klasy trzeciej, opłacając za nią wpisy, śniadania itp. Subsydjowano również wycieczki krajoznawcze czy to w formie pożyczki, czy zapomóg. Ponieważ w roku bieżącym uczennice naszej szkoły jadą na kolonję do Francji, więc aby umożliwić jak największej ilości koleżanek poznanie tego kraju „Samopomoc" ofiarowała na ten cel zł. 100. Wobec tych wydatków nieznaczną sumę, bo tylko koszt utrzymania jednej uczennicy zł. 125 mogła „Samopomoc" przeznaczyć na kolonje letnie, lecz starano się to wynagrodzić, pracując przy urządzaniu rozmaitych imprez dochodowych na rzecz tychże kolonij.

Oprócz okazywania pomocy materjalnej koleżankom pragnęła „Samopomoc" pracować w kierunku urabiania charakteru swych członkiń i wyrabiania w nich poczucia obowiązków obywatelskich. Obok więc istniejącej od roku zeszłego autonomicznej „Sekcji Oszczędnościowej" pod kierownictwem p. Przełożonej, powstało przy „Samopomocy" „Koło Szkolne L. O. P. P." pod przewodnictwem p. Krzymuskiej. Pomagała również „Samopomoc" przy urządzaniu wszelkich obchodów uroczystych, zajmując się ich stroną techniczną.

GIMNAZJUM IM. W. ŁUKASIŃSKIEGO.

Walne zebranie członków Koła Samopomocy. Dnia 12 kwietnia b. r. odbyło się po piątej lekcji w sali świetlicy gimnazjum walne zebranie członków Koła Samopomocy Uczniów. Na zebraniu byli obecni: pan kurator prof. Rembertowski, 94 członków rzeczywistych (z klas starszych od IV włącznie) i kilkunastu członków kandydatów (z klas najmłodszych). Zebranie zagaił ustępujący prezes kol. Andruszkiewicz. Na przewodniczącego obrad powołano kol. Mazurka, który poprosił na sekretarza kol. Krajewskiego i na asesorów kolegów: Misiurewicza, Daneckiego i Bordowicza. Przystąpiono do odczytania protokułu z poprzedniego walnego zebrania. Następnie kol. Andruszkiewicz złożył krótkie sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu, poczem kierownicy poszczególnych sekcyj, skarbnik, poborca główny i sklepikarz zdali sprawozdania ze swej działalności. Przy przyjmowaniu sprawozdania sklepowego uchwalono, na wniosek kol. Wawrzeńczyka, zaopatrywać się w towary z firm polskich. Następnie odczytano i uchwalono regulamin stypendjum ku uczczeniu rocznicy 10-lecia przywrócenia Niepodległości Polski. Stypendjum to zostało przyznane przez nadzwyczajne walne zgromadzenie z dnia 8 listopada r. z. jako coroczna zapomoga dla jednego z maturzystów naszego gimnazjum. Nakoniec przystąpiono do wyborów prezesa, wiceprezesa, pięciu członków Sądu Honorowego i sześciu Komisji Rewizyjnej. Prezesem został

obrany kol. W. Szkup (63 głosy, kl. VII), wiceprezesem kol. St. Kowalczewski (48 głosów, kl. V). Na tem zebranie zakończono.

Reorganizacyjne zebranie Koła Sportowego. Dnia 20 lutego b. r. odbyło się zebranie zarządu Koła Sportowego. Przewodniczył prezes Koła kol. T. Uniejewski. Na początku zabrał głos p. prof. Ziemkiewicz i w dłuższem przemówieniu przedstawił projekt reorganizacji Koła. Ustalono terminy zebrań zarządu: w każdą sobotę co dwa tygodnie. Następnie p. profesor ustalił wysokość składek miesięcznych (20 — 50 gr.), termin ich wpłacania (z góry do 16 każdego miesiąca) i skład zarządu Koła, który składa się obecnie z 21 członków (!). Poruszono następnie sprawę kroniki Koła, zawodów łyżwiarskich i polecono kol. gospodarzowi sporządzić i uporządkować inwentarz. Nakoniec p. profesor omówił programy działalności całego Koła i poszczególnych sekcyj.

Referat o Lwowie. Dnia 18 kwietnia b. r. o godzinie 18 i pół wygłosił ks. prefekt Flisowski referat o Lwowie ilustrowany przezroczami. Obecnych było 48 kolegów. Po wyświetleniu ogólnego widoku Lwowa prelegent krótko omówił dzieje tego grodu, poczem przystąpiono do wyświetlenia kilkudziesięciu widoków z miast i okolicy. Interesujący ten referat przeciągnął się do późna.

Konkurs strzelecki. Dnia 12 kwietnia b. r. odbył się na dziedzińcu gimnazjalnym konkurs strzelecki. Obecni byli: p. dyrektor Zillinger, panowie profesorowie Ziemkiewicz (organizator i kierownik), Wasilkowski i kilkunastu kolegów. W konkursie brało udział 17 osób. Po eliminacyjnym strzelaniu z wiatrówki przystąpiono do strzelania z floweru. Największą ilość punktów zdobyli kol. Chrostowski (kl. VI) — 29 i p. dyrektor — 27; w strzelaniu z wiatrówki kol. Śmielewski — 40 na 50 możliwych.

Przegląd pism młodzieży.

„LOT“ — dwutygodnik młodzieży, nr. 3. Nowy Sącz, dnia 1 marca 1929 r.

Niewiele jest pism, które w równie barwny, interesujący i piękny sposób obrazują troski i radości życia uczniowskiego, jak to właśnie robi „Lot“. Coprawda jest on prowadzony z rutyną i praktyką, jaką daje trzechletnie wydawanie pisma, jednak z treści ostatniego numeru „Lotu“ widać nietylko pracę Redakcji, ale i jakieś szczególne umiłowanie pisemka, które jest rzeczywiście wykładnikiem szlachetnych myśli i dążności kolegów z Nowego Sącza.

Artykuł wstępny jest sprawozdaniem z Okręgowej Szkolnej Wystawy, która była niejako wstępem do wielkiej wystawy w Poznaniu. Pomiędzy in. wystawiono tam czasopisma młodzieży i dla młodzieży, a mianowicie 96 czasopism (wśród nich i „Nasz Świat“). Zbiór ten został przez komisję ministerjalną zakwalifikowany na Powsz. Wyst. Krajową w Poznaniu. Wystawę zaś czasopism w Krakowie organizowała Redakcja „Lotu“, podejmując się bezinteresownie tego wielkiego trudu, za co należy jej się najgorętsze uznanie.

Prócz tego numeru „Lotu“ zawiera szereg ciekawych artykułów, jak: „Dwa obozy“, poruszający sprawę gospodarczą, rzeczowy artykuł o „Mieczysławie Karłowiczu“ i „O młodej prasie“. Barwne są opisy wyprawy „Łodzią do Gdańska“ i opis wycieczki narciarskiej. Natomiast pewien zgrzyt do harmonijnej treści numeru wnosi publiczne na łamach „Lotu“ odwołanie oszczerstwa. Takie sprawy należy załatwiać po koleżeńsku — między sobą — a nie wywlekać na forum publiczne.

Przejrzysty układ treści i piękne drzeworyty, mające charakter lokalny, dopełniają całości, sprawiając przyjemne i sympatyczne wrażenie.

Cz. S. (gimn. im. B. Prusa).

* * *

Niedawno ukazało się nowe pisemko (nie młodzieży, lecz dla młodzieży), p. t.: **„Filomata“.** Format jego niewielki, szata zewnętrzna skromna, ale zawartość rzeczywiście poważna i ciekawa. Głównym celem wydawców tego pisemka, a są nimi najwybitniejsi uczeni klasycy, jest wzbudzić wśród młodzieży zainteresowanie antykiem i wykazać znaczenie kultury klasycznej dla cywilizacji.

Tą sprawę porusza T. Zieliński w artykule, p. t. „Czem jest dla nas antyk?“, gdzie jasno wykazuje, jak wielkie znaczenie dla rozjowu zdolności umysłowych ma znajomość kultury klasycznej. Bliżej z tą kulturą, a przedewszystkiem z życiem starożytnych, zaznajamiają nas artykuły St. Cybulskiego, St. Pilcha. Wiele ciekawych a nieznanych wiadomości o tworzeniu się wyrazów łacińskich podał A. Buse.

Oprócz działu poświęconego artykułom naukowym, jest dział rozrywkowy p. t. „Satura laux“.

Te dwa małe zeszyty, jakie się dotychczas ukazały, nauczyły nas dużo, a przedewszystkiem zbliżyły do starożytności dzięki gronu ludzi, kochających i świetnie znających antyk.

E. F. (Gimn. im. Prusa).

Skrzynka pocztowa.

Kol. Moczarski: Rzecz niezła, lecz zadługa dla nas, wartoby przerobić.

Kol. W. S.: Streszczenie odczytu o muzyce obecnie nieaktualne.

Kol. Ik.: „Czy nie mam racji?“ — w tej chwili nieaktualne. Zachowamy w tece redakcyjnej na przyszłość.

Kol. Horski: Nie skorzystamy, gdyż mamy w tece narazie zbyt wiele artykułów literackich.

Kol. E. Witkowski: Z przyczyn od nas niezależnych „Samowystarczalność“ odłożona do następnego numeru.

Artykuły, co do których nie daliśmy odpowiedzi, będą drukowane w następnym numerze.

Redaktor zredukowanego „Naszego Światka“.



Któż nie słyszał o mnie w szkole,
Ongiś w „Naszym Światku“ miałem
Wielkie do popisów pole
Wyżej niźli inni stałem.

Dziś zmieniły się me losy
Już „Nasz Światek“ nie istnieje
Nie uszedł on śmierci kosy,
Takie to już „Światków“ dzieje.



Rozpolitykowany „mistrz walca“.

Dział rozrywkowy.

Rozwiązania zagadek z numeru poprzedniego nie podajemy z powodu braku miejsca.

— —

Nagrodę książkową za trafne rozwiązanie zagadek otrzymała kol. A-es (kl. V. Gimn. im. E. Plater).

Dla młodszych.

Kto ułoży największą ilość zdań, mieszczących w sobie trzy wyrazy: „dziewczynka“, „piłka“, „rzeka“, **otrzyma nagrodę.**

— —

Odczytać następujący wyjątek z dzieła Lelewela:

Pewnie z was każ— to u—ża, że —den, dzień jest po—ny, — — słot—, trze— —chmur—; że raz je—ście — —, inną razą słabi; z uro—nia maleńcy, potem do— —, a szcza— się zesta— — —. Podobnie tedy było z Polską, — — — waszą. Doświad—ła ona —żnych przemian; raz była — —, inny raz wielką; raz smutne —ły dla niej —sy, inny raz —wała w —ściu. Jak to było? raz o—wała w —ściu. Jak to było? i dla— —? dla każ—go Po—ka tak przystało o tem wie—, jak o swoim — — i matce, o swoim dziad— i — —, którzy daw—sze lata Polski pamię— — niż wy, a —ły jeszcze dawniej—, i —szcze daw— —, i bar— dawne, w któ— —si —kowie żyli. O tych wszystkich —sach —czy was hi— — —ska.

Dla starszych.

Do podanych poniżej końcowych rymów dorobić dowolne wiersze tak, żeby powstały dwie czterowierszowe zwrotki (wiersz jedenastozgłoskowy), tworzące treściwą całość

...radości
...uszu
...prości
...pioropuszu
...legendą
...echem
...będą
...uśmiechem.

Redaktor: kol. M. Wierciński. Opiekun pisma prof. Ad. W. Tatomir.

Adres Redakcji i Administracji: **Gimnazjum im. B. Prusa w Sosnowcu.**

423/545. 1929. Tłocznia Antoni Mazurkiewicz, Sosnowiec, Dęblińska 1.